

gazel cwinia

NR 10(30) /2013
ISSN 2084-6932



Ambasador

DROGOWSKAZY

KIERUNEK Ego.

Agnieszka Czapczyńska o tym jak uchronić dziecko przed wojną pomiędzy rodzicami przemocy

– **czytaj dalej...**

BEZKRESY

Joanna Ławecka-Dudek opowiada o zakątkach i zwyczajach, które pozostają nieodkryte podczas tradycyjnych wycieczek turystycznych – **Sakartwelo znaczy Gruzja**.

NA PAPIERZE

(...) – *Eleganckie zjedanie królowny – wybuchnął śmiechem. Aurelia rzuciła się na ziemię i przeczekwała napad wesołości – oj nie mogę. Eleganckie zjedanie...*

(...). **Na papierze** to cykl **Katarzyny Bartsch-Cielebon**, która za pomocą opowiadań przedstawia pozornie prozaiczne sytuacje z życia codziennego.

CHOPIN WIECZNIE ŻYWI

Piotr Mysłakowski, znawca biografii i genealogii Chopina, zapoznaje nas z otoczeniem kompozytora, zwyczajami, ekonomią i tym wszystkim czym fascynował się wówczas człowiek – **czytaj dalej...**

OPOWIADANIE KONKURSOWE

„Skomplikowane życie” **Lavern** – **czytaj dalej...**

CZAS NA CZAS DLA NAS

Po pierwsze: wszystko co chciałaś zrobić, ale nigdy się nie udało.

PROJEKTOR

Rzut okiem na rzeczywistość oczami fotografików, operatorów i reżyserów, a także amatorów kochających zatrzymywać chwile w kadrze.

GUZIK

Klaudia Ofiara **Ambasadorzy marki** – **czytaj dalej...**

NA ZDROWIE

Zdrowe lody.

WYWIAD Spotkanie na Półpiętrze – Rodzinny galimatias z użytkami w tle.

Kasia Bożyk w rozmowie z **Renatą Śmietanką**,

psycholożką, absolwentką Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, współzałożycielką Pracowni Aktywnego Działania „Półpiętro”, specjalizującą się w pomocy psychologicznej dzieci i młodzieży, m.in. w trudnościach w uczeniu się, radzeniu sobie ze stresem, uzależnieniami.

WIEDŹMA – powieść w odcinkach z pogranicza fantazy autorstwa **Katarzyny Bartsch-Cielebon**.

Pierwszy odcinek w „Gazetowni” nr 7.

ZAKŁADKA **Agata Wiśniewska** o książkach i o tym co w nich tkwi.

BAJKI NOWE

Sonet ognisty **Anna Błachucka** – **czytaj dalej...**

MYŚLI Z ŻYCIA (...) Nawet jeśli wspomnienie i tak budzi jedwabistą słodycz w ciele, przedziera się ona przez sierpkość bynajmniej już nie tak miłych dreszczy. Słodycz uśmiechu, gdy nowy, wymarzony naszyjnik przyjemnie chłodzi skórę i pięknie lśni na jej brązowiejącym dekolcie, a (...) opowiada **Anna Ciemniecka**

Dokąd odeszli dawni Bogowie... o miejscach magicznej mocy na Mazowszu opowiadają **Adrian Pogorzelski** i **Leszek Marek Krześniak**.

ŻAK **Paweł Radźko** snuje rozważania na temat upadłości lub wzniosłości gatunku ludzkiego. Tym razem słów kilka o śledziowym miejscu.

SZORTMAT nauki ścisłe dla humanistów. Czasem to łatwe, czasem zagmatwane. **Michał Lewandowski** **Jak daleko jest do gwiazd** – **czytaj dalej...**

MOJE PODRÓŻE z dalekich stron opisuje **Agnieszka Thomassen** **Jerozolima – Zatrzęsła się ziemia cz. II** (...) Wybuch. Krzyk. Chaos. Lamentujące kobiety starające się obmyć swoimi łzami krew i ból skrzywdzonych, niewinnych dzieci (...) – **czytaj dalej...**

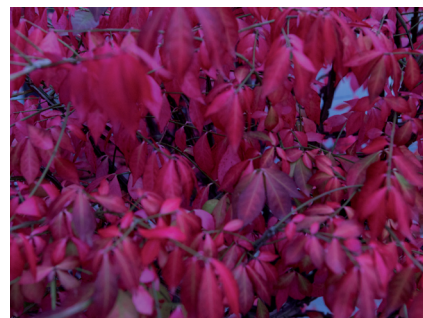
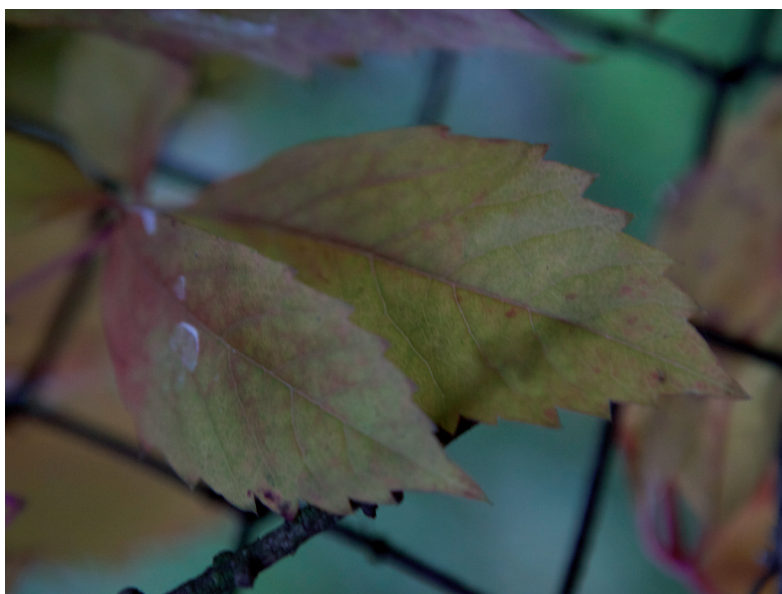
Od redaktora

Określenie „ambasador” brzmi dumnie jedynie w odniesieniu do przedstawiciela państwa, kraju i kultury, którą uosabia i którą pragnie zainteresować innych. Jednak dzisiaj, przy pomocy mediów, znaczenie ambasadora, podobnie jak innych autorytetów, po prostu spowszedniało. Teraz ambasadorami nazywa się przedstawicieli marki w biznesie, twórców wydarzeń kulturalnych czy świetnych sportowców, będących ambasadorami własnych sponsorów, a w dziedzinie mody można zostać nie tylko ambasadorem trendu jesieni, ale nawet twarzą rajstop. Ambasador to czy celebryta?

W numerze wspominamy prawdziwego ambasadora ludzkości – Dalajlamę, zwiedzamy Gruzję z podróżnikami z „Bezkresów”, słuchamy opowieści archeologów o magicznych mocach odkopanych na Mazowszu, dowiadujemy się dlaczego Chopin nie odwiedził w Paryżu ruskiej ambasady, radzimy jak chronić nastolatków przed używkami, a dzieci przed rozwodzącymi się rodzicami.

Zapraszamy do przeczytania kolejnej pracy konkursowej!
A poza tym u nas nawet Wiedźma „ambasadoruje”...

Jolanta Wroczyńska



Wydawca
Plstacja Media
Katarzyna Bogucka

Stowarzyszenie Pi-stacja
biuro@pistacjamedia.com
biuro@pi-stacja.org
www.pistacjamedia.com
www.gazetownia.eu

Biuro reklamy
marketing@pistacjamedia.com

Zespół Redakcyjny
Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek- Ławecka
Joanna Wroczyńska
Jolanta Wroczyńska

Foto
Katarzyna Bogucka
Waldemar Ławecki
Agnieszka Thomassen
Artur Radźko

Ilustracje
Aleksander Bogucki (pingwin)
Mintoft (logo Chopin)
Paweł Siwochowicz (wiedźma)

Opracowanie graficzne i skład
Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna
Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1 b prawa autorskiego.

Copyright Plstacja Media 2013



Jak uchronić dziecko przed wojną pomiędzy rodzicami?

Agnieszka Czapczyńska

Żyjemy w czasach, w których wiele par małżeńskich decyduje się na rozwód. Budzi to szeroką dyskusję społeczną na temat konsekwencji rozstania rodziców dla rozwoju i funkcjonowania dzieci. Opinii jest wiele, choć większość ekspertów uważa, że to co najbardziej utrudnia adaptację dzieci do sytuacji kryzysowej, to nie tyle sam rozwód, co kontynuowanie konfliktu pomiędzy rodzicami, a przede wszystkim angażowanie w to dziecka. Dzieci stają się główną linią frontu wojny między byłymi partnerami. Oczywiście dzieje się to zawsze pod płaszczykiem „dla twojego dobra” oraz „muszę cię chronić”. Dzieci są wmanipulowane w konflikt poprzez różne sposoby indoktrynacji przeciw drugiemu opiekunowi. Dziecko wciągane w pułapkę lojalności z dorosłym, przeżywa poczucie winy i wstydu, które prowadzą do zachowań manipulacyjnych (np. granie na uczuciach jednego rodzica za pomocą drugiego typu „musisz mi pozwolić, bo tata się zgodził” albo „mama zawsze mi daje pieniądze na kino” itp.) lub odrzucenia jednego z rodziców i obciążania go wyłączną winą za wszelkie zło. Włączanie dziecka przez dorosłego rodzica (lub obydwoje) do walki z partnerem/ką jest formą przemocy psychicznej. Jest nadużyciem, które w bardzo podstępny sposób uniemożliwia dziecku normalny rozwój emocjonalny.

Niszczenie relacji własnego dziecka z drugim rodzicem odbywa się na wiele sposobów. Do najczęściej stosowanych należą:

- * nastawianie dziecka przeciwko matce/ojcu poprzez mówienie na jej/jego temat krzywdzących, nieprawdziwych rzeczy np.: „matka was nie kocha, chce mnie wsadzić do więzienia, przez nią nie będziesz miał/miała ojca”, „ojciec chciał się ciebie pozbyć” itp.
- * podważanie kompetencji byłego partnera/ki poprzez deprecjonowanie jego/jej pracy, umiejętności, zaangażowania w wychowanie: „matka zawsze gdera, nie musisz robić lekcji”, „matka nie kocha Cię, kiedy się ostatnio z tobą bawiła?”, „ojciec na niczym się nie zna”.
- * nie stawianie żadnych granic dziecku, bycie „dobrym policjantem” i zezwalanie na zachowania, które są dla dziecka atrakcyjne, choć równocześnie bardzo destrukcyjne: „możesz korzystać z internetu ile chcesz, dam ci na to pieniądze”, „możesz chodzić spać o której chcesz”, „nie musisz przejmować się szkołą”.
- * przekupywanie dziecka, poprzez dawanie mu bardzo drogich prezentów, wiedząc, że codzienność życia dziecka, utrzymywanego zwykle przez matkę bywa skromna.
- * okazjonalne traktowanie dziecka w wyjątkowy sposób, na co dzień nie wywiązywanie się z podstawowych obowiązków wobec niego (np. nie przychodzenie na umówione spotkania, na które dziecko czeka, nie wywiązywanie się z alimentów itp.).
- * wyróżnianie jednego dziecka (tego „lojalnego” wobec rodzica) w obecności pozostałych dzieci, manipulowanie uczuciami i konfliktowanie dzieci ze sobą poprzez odrzucanie jednego i faworyzowanie drugiego.
- * straszenie dzieci np. „jeśli zostaniesz z matką, zapomnij o tym, że masz ojca”.
- * uczenie dzieci nielojalności wobec drugiego rodzica poprzez „wyciąganie” najdrobniejszych szczegółów dotyczących jej/jego życia: „powiedz mi z kim matka się teraz spotyka, mogę chyba to wiedzieć, przecież jestem twoim ojcem”, „czy ojciec był sam w domu, czy była ta pani?”
- * codzienne „pranie mózgu” dziecka przez jednego z rodziców, uczenie go bezwzględnego posłuszeństwa wobec siebie.
- * wpajanie negatywnych przekonań na temat płci drugiego rodzica: „niech matka posprząta, przecież jest od tego”, „kobiety nie myślą logicznie”, „mężczyźni są zawsze agresywni”.
- * obciążanie byłego partnera/kę pełną odpowiedzialnością za rozpad związku: „zostawił nas”, za trudne kontakty „nic nie chce ze mną ustalić”, za złą sytuację finansową „nie przysyła pieniędzy na czas”.
- * wmanipulowanie dziecka w rolę mediatora, namawianie, by załatwiło coś z drugim rodzicem: „ty zadzwoń do ojca i poproś go, bo mnie nie posłucha”, „powiedz matce, żeby się ze mną spotkała”.
- * umawianie się na coś (np. wspólne wakacje) z dzieckiem, a dopiero potem informowanie o swoich planach dorosłego (co stawia drugiego rodzica często w roli tego złego, który nie zgadza się i odmawia).
- * nakłanianie dziecka, by myślało w negatywny sposób o drugim rodzicu: „widzisz jak mama/tata się zachowuje, nie kocha cię”.

Dziecko wciągane w pułapkę lojalności z dorosłym, przeżywa poczucie winy i wstydu, które prowadzą do zachowań manipulacyjnych (...)



**Agnieszka
Czapczyńska**

psychoterapeutka,
pracuje metodami terapii
przez sztukę i psychologii
zorientowanej na proces,
specjalistka w zakresie
przeciwdziałania przemocy
w rodzinie, trenerka
warsztatu Polskiego
Towarzystwa
Psychologicznego.
Od kilkunastu lat zajmuje
się terapią oraz warsztatami
rozwoju osobistego kobiet.
Współtwórczyni *Fundacji
Miejsce Kobiet, Nowy Świat Kobiet*.

* podkreślanie swoich negatywnych uczuć wobec byłego partnera/ki, mówienie: „zobacz jak cierpię przez nią/niego”, „to zły człowiek”.

* utrudnianie spotkania z drugim rodzicem lub organizowanie czasu w ten sposób, że jest to trudne.

* krytyczne wypowiadanie się na temat osoby drugiego rodzica, jego bliskich, decyzji życiowych: „nigdy nic nie umie załatwić na czas”, „jak zawsze pakuje się w kłopoty”, „we wszystkim słucha się mamusi”.

I wiele, wiele innych zachowań... Kiedy dziecko jest małe po prostu cierpi, kiedy dorasta zaczyna rozumieć sytuację, w której się znalazło i zdarza się, że ogranicza, a nawet zrywa kontakty z rodzicem, który traktował je instrumentalnie. Taka bywa cena za poczucie chwilowej przewagi nad byłym partnerem/ką.

Co zrobić w sytuacji, w której mówienie dziecku trudnych rzeczy o drugim nie jest manipulacją lecz po prostu ujawnianiem faktów? Bywa, że jeden z rodziców rzeczywiście spowodował rozpad małżeństwa, nie płaci alimentów, ma nierozwiązany problem alkoholowy lub jest emocjonalnie nie zrównoważony. Nie należy tego ukrywać, choć wymaga to dużej uważności, aby pozostawić dziecku przestrzeń na własną perspektywę. Ten sam dylemat dotyczy sytuacji, w których widzimy realne, krzywdzące zachowanie drugiego rodzica wobec dziecka. Zwracamy uwagę na takie sytuacje, przeciwstawiamy się im wprost w kontaktach z drugim rodzicem, wymagamy by przestrzegał ustalonych reguł, mówimy jednak o faktach, a nie o naszych uczuciach czy interpretacjach np. „Nie zgadzam się, żeby tata pozwalał ci opuszczać lekcje” zamiast „Tata ma wszystko w nosie i nic go nie obchodzi twoja przyszłość” itp. Pozwala to dziecku powoli budować własny obraz rodziców.

Niestety, są też sytuacje, w których zwracanie uwagi nie jest wystarczające. Dotyczy to przemocy wobec dziecka. Potrzebna jest wtedy bezwzględna ochrona, a jeśli to niezbędne przy użyciu narzędzi prawnych. Żadnemu dziecku nie służy kontakt z dorosłym, który je krzywdzi – nawet jeśli to tata czy mama...

AC

CHOPIN WIECZNIE ŻYWY



Chopin w ruskiej ambasadzie

Piotr Mysłakowski

To nie pomyłka, zaraz się okaże...

Gdy w początku listopada 1830 roku 20-letni Fryderyk Chopin opuszczał Warszawę, kierując się przez Wiedeń do Londynu, nie miał wcale w planie porzucić na zawsze domu rodzinnego, ukochanej rodziny, Warszawy, Ojczyzny... Jechał zrealizować plan artystycznej kariery: po zdobyciu sławy w dość prowincjonalnej Warszawie musiał pokazać swój talent tam, gdzie wykuwały się wszystkie wielkie, światowe nazwiska – w Wiedniu, Berlinie, Londynie i Paryżu. Zbieg okoliczności spowodował, że dojechawszy po roku do Paryża, tu pozostał na drugie 20 lat – do śmierci. Dla wyjaśnienia: starając się o paszport podał jako cel podróży „Londyn przez Paryż”, bowiem jechanie docelowo do niespokojnej, rewolucyjnej Francji nie było dobrze widziane przez carskie władze.

Nie przewidział jednak, że w trzy tygodnie po jego wyjeździe z Warszawy, wybuchnie powstanie listopadowe, które jak żadne inne w naszej historii, miało spore szanse na zwycięstwo. Świetnie wyszkolony żołnierz (nb. przez wielkiego księcia Konstantego!), spore zapasy broni i amunicji, doskonała średnia kadra oficerska, wywodząca się z epoki napoleońskiej (Legiony, Księstwo Warszawskie) – zabrakło wiary w zwycięstwo wśród kilku najwyższych dowódców, którzy nie stanęli na wysokości zadania. Po rocznej krwawej wojnie polsko-rosyjskiej powstanie upadło, a ocalałe korpusy wojsk przekroczyły granice pruską i austriacką, by kosztem rozbrojenia i wymuszonej emigracji uniknąć śmiertelnych represji Rosji. W tym czasie Chopin najpierw przeżył rok w Wiedniu, a następnie dotarł do Francji, dokąd stopniowo także trafiła ogromna liczba polskich żołnierzy i oficerów. Wielu z nich było szkolnymi kolegami Chopina. Stanęli oni w obliczu trwałej niemożności powrotu do kraju i rozłąki z najbliższymi, gdyż zwycięska władza cara, który postanowił

surowo rozprawić się z buntownikami, wydawała kolejne ukazy, nękające powstańców nawet za granicą i represjonujące pozostałe w kraju ich rodziny.

Między innymi miasto Warszawa zostało ukarane za to, że było ogniskiem **Rewolucji Listopadowej** i obłożone zostało karą 10 milionów (zapewne rubli), ściągniętych z Banku Polskiego „**na pokrycie odszkodowań dla obywateli, którzy ucierpieli z powodu wojny 1831 r.**”. Dług miasta miał zostać pokryty wraz z procentami przez jego mieszkańców, a mianowicie z podwyższonego podatku od nieruchomości. Tym sposobem jedno miasto miało ponieść karę za czyn ogólnonarodowy.

Według ukazu z 17 kwietnia 1834 r. osoby, które bezprawnie przedłużyły pierwotnie zadeklarowany okres pobytu zagranicą, bez wiarygodnego wyjaśnienia powodów tego czynu przed władzami rosyjskimi, traciły prawo powrotu, a pozostawione w kraju dobra miały zostać przejęte pod zarząd państwowy i zwrócone dopiero po śmierci właściciela jego spadkobiercom. Dopuszczalny czas pobytu zagranicą został określony: dla szlachty na pięć lat, dla pozostałych stanów – na lat trzy.

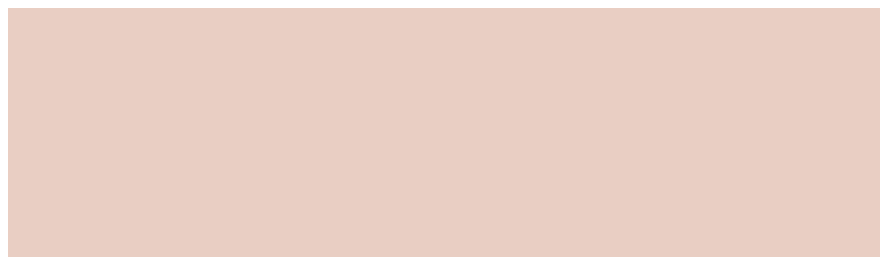
Czytelnikom pamiętającym czasy tzw. służnie minionej epoki powinna nasunąć się tu jaskrawa analogia: gdy obywatel PRL miał zamiar wyjechać za granicę (na Zachód szczególnie), musiał złożyć w Biurze Paszportowym (czyli na milicji, czyli w służbie bezpieczeństwa) szczegółowy wniosek, określający m.in. deklarowany czas pobytu, zgodny zresztą z wymaganym „zaproszeniem” z zagranicy. Na taki czas otrzymywał (jeśli w ogóle otrzymywał!) jednorazowy paszport, który musiał oddać wkrótce po powrocie. Samowolne przedłużenie pobytu zagranicą wiązało się z nieprzyjemnymi tłumaczeniami po powrocie, zawsze powiadamiany był zakład pracy, który stosował wewnętrzne – mniej lub bardziej dokuczliwe – kary pracownicze. Zazwyczaj – dla nauczki – następne podanie było odrzucane. Karą taką objęta była także najbliższa rodzina. Dla świętego spokoju lepiej więc było nie wchodzić w kolizję z przepisami i pamiętać, co się zadeklarowało. Jak widać, powojenni władcy Polski szeroko czerpali z doświadczeń carskiej Rosji, twórczo zresztą rozwiniętych w Rosji Radzieckiej.



W Warszawie francuskie gazety, donoszące o tych zarządzeniach, były dostępne i ojciec Fryderyka śledził z uwagą ich treści. Ostrzega więc syna w Paryżu w liście z 7 września 1834 r.: „[...] **Ponieważ zdaje się że zostaniesz jeszcze jakiś czas za granicą, donoszę Ci, moje dziecko, że podobno w gazetach francuskich z 11 czerwca podano, że każdy Polak powinien starać się o przedłużenie swego paszportu. Ze względu na to, iż wyjechałeś przed zaburzeniami i żeś w nich nie brał żadnego udziału, cieszyłbym się, gdybyś zasięgnął w tej sprawie wiadomości, co łatwo zrobisz w ambasadzie. Przyznam się, że nie życzyłem sobie, byś przez niedbalstwo został zaliczony do liczby emigrantów. Nie lekceważ tego, proszę Cię, i donieś mi, co z tego wyniknie [...]**”.

Radził więc ojciec, by syn nie kompromitował się przez zbyt ścisłe stosunki z polskim środowiskiem emigracyjno-powstańczym, by nie palił za sobą mostów. Wiadomo było, że ambasador rosyjski w Paryżu, hrabia Pozzo di Borgo, bacznie śledził, na skutek specjalnej instrukcji cesarza Mikołaja, co się działo wśród polskich wychodźców. Inwigilacja była skuteczna, a ambasador słał regularne raporty do Petersburga, skąd otrzymywał szczegółowe instrukcje postępowania.

Emigrant, nad którym wisiał zarzut polityczno-kryminalny (udział w zbrojnej rewolucji), chcąc umożliwić sobie legalny, czyli bezkarny powrót do Polski, musiał zgłosić się do ambasad rosyjskiej, objaśnić swoje dotychczasowe postępowanie i kornie prosić o łaskę w postaci paszportu do kraju. Decyzja leżała w gestii hrabiego



Pozzo di Borgo i była oparta wyłącznie na jego osobistej ocenie politycznej postawy proszącego.

Czasem się udawało, nawet po wielu latach. *Kurier Warszawski* nr 36 z 1850 roku donosił na przykład: „**Najjaśniejszy Pan, w przychyleniu się do najpoddanej prośby wychodźcy Polskiego, Apolinarego Duve, w Paryżu przebywającego, Najmiłościwiej zezwolić raczył na powrót jego do kraju, bez zwrócenia mu atoli skonfiskowanego na rzecz Skarbu majątku**”.

Formalnie rzecz biorąc, Fryderyk nie był „emigrantem”: nie uciekł za granicę przed prześladowaniami, nie ryzykował więc kar przewidzianych w carskich ukazach. Dowodzi tego m.in. rejestr adresowy Polaków, przechowywany w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie przy nazwisku Chopin widnieje adnotacja „nie emigrant”.

Fryderyk zwykle słuchał rad i wskazówek ojca, którego zawsze cechował trzeźwy umysł i rozważa, trącący nawet nieco serwilizmem. W tym jednak przypadku obserwujemy kolizję postaw, bowiem sercem Fryderyk identyfikował się z przyjaciółmi-powstańcami, wręcz ubolewał nad faktem, że nie wziął czynnego udziału w Powstaniu. Choć formalnie nim nie był, w duchu i postawie czuł się „emigrantem”, jak jego przyjaciele-powstańcy.

Nie posłuchał więc zaleceń ojca i nie dokonał aktu złożenia wyjaśnień w ambasadzie rosyjskiej. Gorzej: odmówił „zaszczytnej” propozycji, by zostać muzykiem dworu cesarskiego w Petersburgu! Był to gest, który zwykle interpretuje się jako jeden z wyrazów jego patriotyzmu, choć – być może – w grę wchodziły także jakieś względy czysto praktyczne: konieczność przeniesienia się do Petersburga, może kwestia finansowa, może obawa, że jego twórczość będzie sterowana życzeniami monarchy, może strach przed wyrwaniem ze środowiska.

Czy więc Chopin swoją postawą odciął sobie możliwość wyjazdu do Warszawy? Cierpiał przecież z powodu oddalenia od ukochanych rodziców i siostr – czemuż więc nie wybrał się więc w któreś wakacje, by ich odwiedzić? Miał okresy *prosperity* i mógł sobie finansowo na to pozwolić, a jednak nigdy do tego nie doszło! Przez prawie dwadzieścia lat! Czy powodem była obawa przed nieuniknioną rozmową z radzieckim, *pardon*, rosyjskim ambasadorem? Koniecznością tłumaczenia się z paryskich kontaktów i przyjaźni? Obawą, że w podróży może mu się „coś przytrafić”, co zakłóci długoterminowy życiowy plan kariery artystycznej?

Ocena jego postępowania nie jest jednoznaczna. Reputacja jednego z najwspanialszych artystów swojej epoki dawała pewną rękojmnię, chroniła przed zakusami administracyjnych szyszan. Znakomite koneksje wśród żon i córek rosyjskich dygnitarzy, z których wiele dopraszało się aby zostać jego uczniami z pewnością dawały możliwości „załatwienia” pewnych drażliwych spraw. Z drugiej strony w okresie późniejszym pogarszające się zdrowie nie sprzyjało wyjazdom. Czemuż więc nigdy rodzice Fryderyka nie przyjechali go odwiedzić? Pytań jest wiele, a sprawa warta głębszej analizy.



PM

Skomplikowane życie

Lavern

To był upalny dzień. Promyki słońca wpadały przez okno do pokoju. Pomyślałam, że moje wakacje zaczną się wspaniale i będę je pamiętać do końca swojego życia. Czas wolny, słońce, wyjazdy na basen, do babci na wieś... Myślałam się. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będą to dwa miesiące stresu i zmian w moim życiu. Wstałam wcześnie rano, zeszłam szybko ze schodów i zobaczyłam moich rodziców. Siedzieli przy stole, jedząc śniadanie i pijąc kawę. Od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Milczeli jak nigdy. W ich oczach widziałam nienawiść i żal do siebie. Spytałam co się dzieje. Nie odpowiedzieli. Mama skończyła pić swoją kawę i wyszła do pracy. Od taty chciałam się czegoś dowiedzieć, ale nie pisnął ani słowa. Wtedy wiedziałam, że coś pomiędzy nimi się popsuło. Dwa dni potem poszliśmy z mamą na zakupy. Chciałam kupić książkę na urodziny dla mojej przyjaciółki i jakieś fajne ciuchy dla siebie.

Gdy szliśmy ulicą zapytałam mamę co się stało. Nie odpowiedziała. Spytałam jeszcze raz. Ze łzami w oczach powiedziała mi, że tata ją zdradził. Byłam szokowana jej odpowiedzią. Najpierw myślałam, że to jakiś żart, ale po minie mamy dostrzegłam, że to prawda. Nie mogłam w to uwierzyć. W moim sercu narodził się żal do ojca. Masa pytań zaprzętała mi głowę. Pomyślałam – dlaczego on nam to zrobił? Następnie mama dodała, że to nie pierwszy raz. Powiedziała jeszcze, że teraz bardziej ją to boli, bo zdradził ją z koleżanką z pracy. Nic jej nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam co. Mamę musiałam jakoś pocieszyć, więc poszliśmy na lody włoskie, a potem do kina. Spytałam jej co ma zamiar teraz zrobić? Odpowiedziała, że zażąda rozwodu. Byłam przerażona. Nie wiedziałam co myśleć, co robić. Wróciliśmy do domu. Zobaczyłam ojca. Myślałam, że go zabiję. Byłam na niego strasznie wściekła.. Pobiegłam szybko na górę do swojego pokoju i mocno zatrzęsłam drzwiami. Położyłam się na łóżku, przytuliłam się do mojej poduszki i zaczęłam płakać. Płakałam chyba godzinę. Nie mogłam się uspokoić. Cały czas myślałam o zaistniałej sytuacji. Jeszcze te pytania: Co się ze mną teraz stanie? Z kim będę mieszkała? Jak to teraz będzie wszystko wyglądało? Czy jeszcze kiedyś będziemy z mamą szczęśliwe? Z płaczu zasnęłam. Gdy wstałam, poszłam zjeść kolację z moją „kochającą” się rodziną. Wszyscy przy stole milczeli. Nie wytrzymałam. Zapytałam ojca kiedy się wyprowadzi z domu. Było to trochę niegrzeczne z mojej strony, ale nie chciałam już dłużej z nim mieszkać pod jednym dachem. Zrobił wielkie oczy, myśląc, że o niczym nie wiem. Odpowiedział, że jeszcze przed sprawą rozwodową. Zjadł kolację i gdzieś wyszedł.

Minęły dwa miesiące. Było już po sprawie. Sąd orzekł winę ojca i nakazał płacenie alimentów na mnie. Ja zdecydowałam, że zamieszkam z mamą. Już nawet pogodziłam się z myślą, że moi rodzice już nigdy nie będą razem i że nigdy już nie będzie tak jak kiedyś, ale musiało się coś zepsuć. Była sobota. Spałam gdzieś do czternastej. W końcu

miałam wakacje. Obudziła mnie mama, z uśmiechem na twarzy. Powiedziała, że mamy nowego mieszkańca. Ucieszyłam się, myśląc, że może kupiła mi jakiegoś zwierzaka. Zawsze chciałam mieć małego psiaka, ale ojciec nigdy na to nie pozwalał. Myliłam się. Zeszłam ucieszona na dół, ale mina od razu zrobiła mi się kwaśna. W przedpokoju stał jakiś mężczyzna. Wysoki, przy kości o ciemnych włosach. W okularach jak siedemdziesięcioletek. Mama powiedziała: „Oliwia, przywitaj się”. Nie miałam ochoty z nikim się witać. Zwłaszcza, że ta twarz była mi już znana, ale nie wiedziałam skąd.

– Dzień dobry – odpowiedziałam. – Mogę już iść na górę? Muszę się uczyć. – Był to nie trafiony argument, bo miałam przecież wakacje.

– Oliwia nie bądź niegrzeczna – powiedziała mama, po czym dodała: - To jest mój narzeczony. Zamieszka z nami. Planujemy ślub.

– Planujecie ślub i ty mi nic o tym nie powiedziałaś? Nawet nie spytałaś? – odezwałam się strasznie oburzona. Byłam na nią strasznie wściekła.

– Nie będę cię pytać o zgodę w takich sprawach. Idź do pokoju i się ogarnij, bo widzę, że trochę ci nerwy puściły.

Pobiegłam na górę i zamknęłam się w pokoju. Najpierw długo myślałam nad całą tą sprawą, ale doszłam do wniosku, że może to i dobrze, że mama znalazła sobie kogoś „nowego”. Nareszcie będzie szczęśliwa. Ochłonęłam i zeszłam do kuchni. Przeprosiłam mamę i tego faceta za moje zachowanie. Mężczyzna się przedstawił:

– Cześć, jestem Krzysztof.

– Oliwia – odpowiedziałam.

Minęły dwa tygodnie, a ja dogadywałam się z Krzyśkiem coraz lepiej. Zaczęły się przygotowania do ślubu. Miał się odbyć za dwa miesiące. Zaczęliśmy pisać zaproszenia. Kupiliśmy zawieszki na alkohol. Zaplanowaliśmy nawet jak będzie ustrojony samochód, którym będą jechać do ślubu. Jak będzie wyglądał tort i jaką suknię mama ubierze w ten wyjątkowy dzień. Nareszcie nadszedł długo oczekiwany przez nas wszystkich dzień. Ślub był piękny. Rozpłakałam się. Wiedziałam, że mama znowu będzie szczęśliwa. Po ślubie poszliśmy do restauracji. Wszyscy bawili się do rana. Do domu wróciliśmy ledwo żywi. Kilka miesięcy po ślubie mama zaszła w ciążę. Na początku trochę się oburzyłam, ale w końcu miałam mieć rodzeństwo. Po dziewięciu miesiącach narodził się Mateuszek. Nie pamiętam kiedy ostatnio byliśmy tak szczęśliwi.

Razem z Krzysztofem i mamą jeździliśmy co tydzień na basen, do kina, do cyrku albo do ZOO. Z ojczymem dogaduję się lepiej niż z własnym ojcem. Z tatą widuję się 3-4 razy w miesiącu. Z tego co wiem, też ułożył sobie życie na nowo i jest szczęśliwy. Razem z „nowym tatą” żyjemy sobie jak najszczęśliwsza rodzina pod słońcem. Po rozwodzie rodziców myślałam, że już nigdy nic dobrze się nie ułoży. Najpierw moje życie kompletnie legło w gruzach. Potem znowu wszystko wróciło na dobrą drogę. Nawet ja znalazłam sobie chłopaka. Wcześniej myślałam, że to niemożliwe, żeby taka dziewczyna jak ja mogła kogoś spotkać. Myliłam się. Teraz z perspektywy czasu myślę, że może tak miało być. Cieszę się z tego, że pomimo mojego słodko-kwaśnego życia wszystko dobrze się ułożyło i mam nadzieję, że będzie tak na zawsze.

L

GUZIK



Ambasadorzy marki

Klaudia Ofiara

Modowe i kosmetyczne marki co sezon prześcigają się w tworzeniu nowych projektów, które sprawiają, że staną się monopolistami na panującym rynku. Jak wiadomo, sam produkt się nie sprzedaje, a dźwignią handlu jest reklama, dlatego też każdy producent stara się, aby jego marka kojarzyła się z przyciągającymi uwagę cechami. Najlepiej sprawdzającym się ku temu sposobem jest pozyskanie ambasadora marki, czyli „twarzy”, która będzie reprezentowała i promowała swoim wizerunkiem daną firmę. Jedne koncerny wykorzystują tę samą modelkę czy aktorkę przez lata, inne co sezon zmieniają wizerunek, aby bardziej kojarzył się z daną kolekcją.

Już w XX wieku aktorki i modelki wybierały dany styl, nosiły ubrania projektantów i sprawiały, że kobiety chciały wyglądać tak jak one. To samo odbywało się w męskim świecie. Jedną z pierwszych modelek reprezentujących daną markę była Twiggy, która współpracowała z projektantką Mary Quant i wspólnie wyniosły jej spódniczkę mini na szczyt popularności. Śmiało można powiedzieć, że od tego czasu gwiazdy i modelki regularnie zaczęły pojawiać się jako reprezentantki marek.

W obecnych czasach firmy płacą ogromne wynagrodzenia za pozowanie w swoich reklamach i wykorzystywanie wizerunku gwiazd dla celów marketingowych. Proces ten jest widoczny zarówno na świecie jak i w Polsce, gdzie coraz więcej sławnych ludzi wykorzystuje propozycje uczestnictwa w reklamach. Modelką, która nie raz była twarzą różnych marek jest Kate Moss, występująca od najmłodszych lat w reklamach, a poprzez swoją współpracę w latach 90. z Calvinem Kleinem stała się jedną z najbardziej popularnych światowych modelek. Przez wiele lat promowała

swoim wizerunkiem markę kosmetyczną Rimmel czy sieciówkę ubraniową Mango, a także wiele innych firm.

W ostatnim czasie powstała także reklama słynnego zapachu Chanel 5, reklamowana przez Brada Pitta, co było nieco szokujące, ponieważ mężczyzna promował zapach dla kobiet. Reklama zapachu dla pań, w której wykorzystano wizerunek znanego aktora miała na celu przyciągnąć uwagę kobiet poprzez to, co on uważa za atrakcyjne i co przyciąga jego uwagę, a także uświadomić kobietom na nowo jednak w odmienny sposób, że jest to jeden z najdłużej utrzymujących się zapachów na rynku.

Inną alternatywę stosuje amerykański koncern Victoria's Secret, który zajmuje się sprzedażą ekskluzywnej bielizny i kosmetyków. Ich pokazy mody wywołują co sezon wielkie wzburzenie, ponieważ kilka znanych modelek wychodzi na wybieg w bieliźnie i wielkich, anielskich skrzydłach, stąd też ich nazwa: „Aniołki Victoria's Secret”. Pokazy cieszą się niesamowitym powodzeniem, a połączenie razem pięciu znanych modelek daje jeszcze większą siłę przebicia, zyskując jeszcze wyższą popularność. Podczas pokazu do modelek dołączają często muzycy, którzy śpiewają na żywo, co sprawia, że nie jest to tylko pokaz, ale całe widowisko modowe.

Ostatnio popularna stała się także blogowa sfera. Daje to możliwość producentom na nowy sposób reklamy. Blogerki testują produkty i opowiadają o nich w swoich postach, bądź pozują w odzieży danych marek. Promują markę swoją osobą, stając się w ten sposób często ambasadorką marki, czyli osobą współpracującą na stałe. Korzyści w takich wypadkach są obopólne, ponieważ i marka i blogerka mają szansę na rozwój, a klient może poznać obiektywną ocenę produktu.

Innym sposobem na promocję jest nieposiadanie w ogóle promującego marki ambasadora. Zgodnie z taką postawą produkt ma się wybronić sam i stanowić główny element zarówno w reklamie, jak i na sklepowej półce. W takich reklamach to produkt będzie znajdował się w centralnym punkcie i będzie jedynym charakterystycznym elementem.

Niemal na każdym kroku otaczają nas w dzisiejszym świecie reklamy, a z prawie każdego rogu spoglądają na nas twarze modelek i modeli. Jednak w świecie mody wciąż możemy dostrzec osobowości, które nie rozstają się ze swoim starannie wypracowanym wizerunkiem i od lat pozostają mu wierne bez względu na zachodzące zmiany czy kolejne trendy. Najważniejsze to w końcu trzymać się tego co sami kochamy, w czym dobrze się czujemy.

Jedną z wokalistek, która ma swój specyficznie wypracowany styl będzie z pewnością Florence Welch. Ta Brytyjka ma bardzo charakterystyczny sposób postrzegania mody, który obcuje między boho, hippie i indie, czyli dość pokrewnymi rodzajami. Wybiera luźne i zwiewne tkaniny, dodatki ze skóry, zamszu, jeansu czy dużą biżuterię, taką jak wystawne pierścionki i długie naszyjniki. Jej styl jest dość nonszalancki, łączy ze sobą stroje od projektantów i te z sieciówek. Florence uwielbia także duże kapelusze, które zakłada na niemal wszystkie okazje. Jej nieodłącznym elementem są także rude włosy, które zazwyczaj nosi rozpuszczone i pofalowane, dzięki czemu zyskuje naturalny wygląd. Na koncertach wybiera zazwyczaj długie suknie w stylu gotyckim, a jej fanów





możemy zobaczyć w wiankach we włosach i brokacie na twarzy, co nawiązuje do jej stylizacji. Wszystko to składa się na niepowtarzalny styl Florence.

Niektóre gwiazdy – można powiedzieć – nie posiadają stylu, ale po prostu chęć szokowania i przykuwania uwagi. Najlepszym przykładem będzie tu Lady Gaga, która w swoich stylizacjach nigdy nie sięga po klasyczne zestawy, a jej sposób bycia jest bardzo ekscentryczny. Od geometrycznych i srebrnych gorsetów po strój z mięsa wokalistka wciąż szokuje i wzbudza sobą zainteresowanie. Nie można nadążyć za jej strojami, raz mocno podkreślają kobiece walory, następnego dnia jest przebrana za mężczyznę. Lady Gaga często sięga po peruki, niebotycznie wysokie obcasy, nakrycia głowy o nieokreślonym kształcie czy wielkie okulary. Taki sposób ubierania się sprawia, że może zacierać się odbiorcy granica między artystyczną stroną jej twórczości a byciem symbolem kiczu. Jednak należy pamiętać, że każdy ma prawo do własnych wyborów i własnego sposobu na kreowanie wizerunku i utożsamiania się z prezentowanym przez nas wzorem.

XXI wiek to czas, w którym uprzemysłowienie świata i pochłonięcie go przez konsumpcjonizm sprawiło, że wygląd zewnętrzny odgrywa ważną rolę. Promowanie produktów przez gwiazdy kina, muzyki czy modelingu sprawia, że przedmiot staje się bardziej pożądanym. W całym natłoku modowych przywódców należy pamiętać, żeby nigdy nie zatracić siebie i dążyć do wyznaczonego przez nas własnego stylu. Nieważne czy będą to spokojne i delikatne połączenia czy ekscentryczne przełamywanie modowych barier; najważniejsze, żebyśmy sami dobrze czuli się z modą, korzystali z jej dobrodziejstw i bawili się nią tak, aby dojść do punktu, w którym będziemy świadomi własnego stylu.

KO

BAJKI NOWE

PISAĆ DO PODŚWIADOMOŚCI (2012)

Sonet ogniasty

Anna Błachucka

Przed oczy wzięte do ostatniej rzęsy
na lep migotań błysków monitorów,
przed uszy zwiędłe od fałszu, słów „mięsnych”
-wyszedł z taminy ptak w ogniu kolorów.

Te barwy – pięścią biły między oczy,
uszy chwyciły ciszę osłupienia
jego i moją. On pierwszy uskoczył.
Frunął w gąszcz krzewów i ... koniec widzenia!

Dreszczem przemieszcza się w duszy, na ciele
nadmiar emocji. Uciekł, mógł się schronić!
A ja, choć rzeczy i sprzętów mam wiele,

nie mogę. Rzecz mnie przygważdża, sprzęt goni,
komórka znaczy... Prawda rozum kłuje,
że mnie ktoś na swe potrzeby – hoduje.

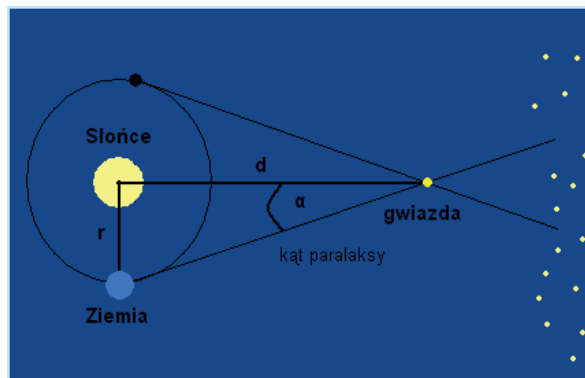
Anna Błachucka urodzona
w Kozłowie w woj.
świętokrzyskim
w 1950 roku. Pisarka, poetka
i animatorka kultury.

Jerzy Świątkowski urodzony
w Grudziądzu w 1942 roku.
Twórca wszechstronny, malarz,
grafik, poeta i publicysta. (kolaż)



SZORT MAT

Rysunek 1 Schemat efektu paralaksy. Bliska gwiazda zmienia swoje położenie na tle odległych w zależności od położenia Ziemi na orbicie.



Jak daleko jest do gwiazd?

Michał Lewandowski

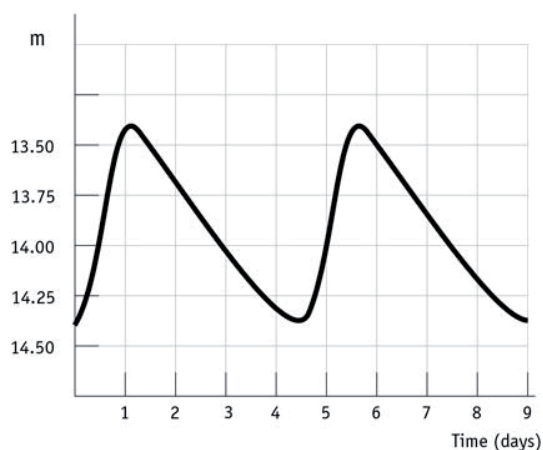
Ludzie od dawna zastanawiają się jak daleko jest do tych błyszczących punkcików na nocnym niebie. Raz myślą, że są bliżej, raz że dalej, ale jednego zawsze są pewni, że są bardzo daleko i nie da się zmierzyć odległości linijką lub innym dostępnym nam na co dzień urządzeniem. Więc jak?

Metod wyznaczania odległości do gwiazd i galaktyk jest kilka. Używane są w zależności od tego, co chcemy zmierzyć i tego, jak daleko mniej więcej przewidujemy, że jest dany obiekt.

Dla gwiazd, które znajdują się blisko nas najlepszą i najdokładniejszą metodą jest metoda paralaksy. Efekt paralaksy bardzo łatwo można sobie zasymulować. Patrząc na palec u dłoni, raz zamykamy jedno oko, a raz drugie. Wygląda to tak, że palec zmienia swoje położenie względem tła, gdyż patrzymy pod różnymi kątami. Tak samo dzieje się z bliskimi gwiazdami, gdy obserwujemy je w różnych porach roku. Dzieje się tak, ponieważ Ziemia krąży w okół Słońca i zmienia się punkt obserwacji, raz jesteśmy po jednej stronie Słońca, a za pół roku po drugiej. Następnie na podstawie prostych przekształceń trygonometrycznych można wyznaczyć odległość do danej gwiazdy.

Jest to bardzo dokładna metoda do wyznaczania odległości, jednak sprawdza się tylko do bliskich gwiazd. Dla gwiazd odległych stosuje się inne metody.

Jedną z takich metod jest wyznaczanie odległości na podstawie Cefeid. Cefeidy jest to typ gwiazd zmiennych, których ambasadorem jest **Delta Cephei**, pierwsza zaobserwowana



Rysunek 2 Schematyczny wykres „okres-jasność” dla Cefeid.

gwiazda tego typu. Gwiazdy te okresowo zmieniają swoją jasność, znaczy że raz są jaśniejsze, a raz ciemniejsze. Dodatkowo występuje w tych gwiazdach zależność „okres-jasność”, znaczy że im większa jasność absolutna danej gwiazdy, tym dłuższy ma okres. Jasność absolutna jest to jasność gwiazdy w odległości 10 parseków(pc) od niej, jeden parsek to mniej więcej 3,2616 lat świetlnych. Używa się takiej wielkości, żeby móc porównywać gwiazdy, ponieważ przestrzeń kosmiczna nie jest pusta, jest w niej dużo różnego rodzaju „śmieci”, które osłabiają jasność gwiazd im dalej się od nich jest.

Dzięki pomiarom okresów zmienności Cefeid możemy wyznaczyć ich jasność absolutną, co jest już praktycznie wyznaczeniem odległości. Teraz stosując jeden wzór można wyznaczyć odległość do mierzonej gwiazdy. W najprostszym przybliżeniu wzór ten wygląda tak

$$m-M=5 \log(d)-5$$

gdzie: m – zmierzona jasność gwiazdy; M – jasność absolutna gwiazdy; d – szukana odległość do gwiazdy.

Żeby poznać jasności absolutne Cefeid, obserwuje się Cefeidy w bliskiej odległości od Ziemi, stosując pierwszą metodę, czyli **pomiar paralaks**.

Metody tej można używać zarówno do bliskich gwiazd, jak i dość dalekich, w sąsiednich galaktykach.

Inną metodą wyznaczenia odległości są wybuchy supernowych typu Ia, są to supernowe, które podczas wybuchu uwalniają najwięcej energii, dodatkowo jasność absolutna wszystkich tych supernowych jest praktycznie taka sama. Tak więc mierząc jasność podczas wybuchu i używając tego samego wzoru, jak w przypadku Cefeid, możemy wyznaczyć odległość do nich.

Metoda ta może być stosowana do najdalszych znanych nam obiektów. Wadą tej metody jest to, że nigdy nie wiemy, gdzie taka supernowa wybuchnie, więc jest to metoda dość losowa i nieprzewidywalna.

Są to najpopularniejsze i najprostsze metody wyznaczania odległości przy użyciu tylko jednego obiektu, oczywiście nie wszystkie. Istnieją też inne metody wyznaczania odległości do gwiazd z użyciem większej ilości obiektów naraz, ale bardziej skomplikowane i służące do wyznaczania odległości do całej galaktyki, a nie konkretnego obiektu.

ML

BABEL



Jerozolima

Zatrzęsła się ziemia cz.II

Agnieszka Thomassen

Ziemia Święta

Podziwiając przyjemny fakt nic-nie-robienia, zachwycalam się pierwszymi pięknymi, długo oczekiwanymi, chwilami ocieplenia. Niebo zrobiło się niebieskie, tworząc wielobarwny agat, zaś morze, pieniać się jeszcze tylko przez chwilę, chwaliło się swoimi odcieniami szafiru. Uroku dla wielkiej tafli wody dodała domieszka oranżu, z dopiero co zgrabionego plażowego piasku. Słońce było tak wielkie i wyraźne, że widać na nim było Plamy Słoneczne! B'eizat HaShem!

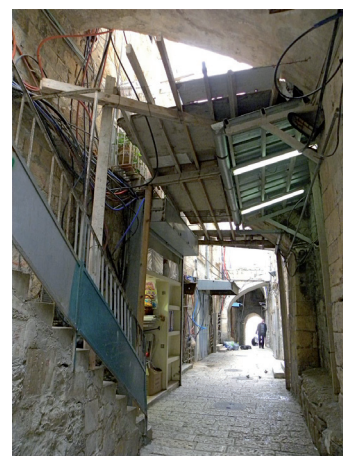
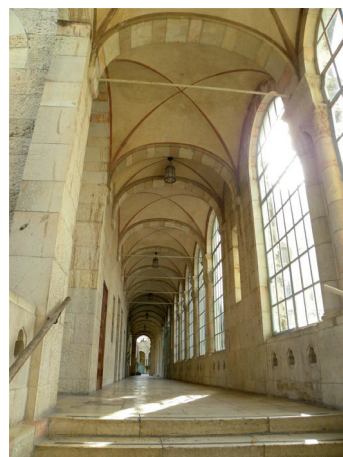
(z Bożą pomocą!) – moje modlitwy dotyczące pogody, zostały wysłuchane. Pełna świeżej życiowej energii, nie marnując już więcej czasu, wyskoczyłam z łóżka, informując wszystkich o naszej podróży do Jerozolimy. Będąc zupełnie nie przygotowani do wyjazdu, z I-Phonem wyposażonym w mapę, wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę.

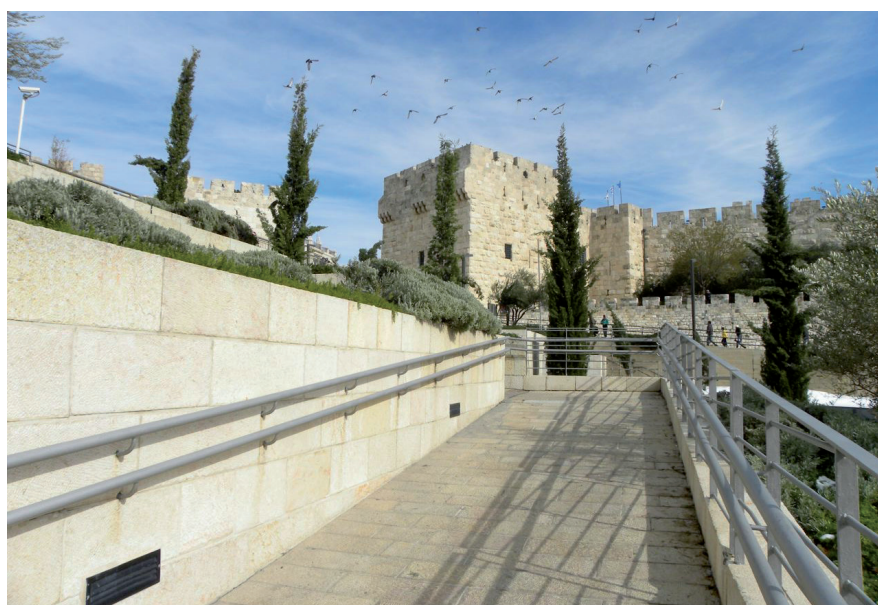
Wycieczka do Jerozolimy była ciekawa chociażby dlatego, że przejeżdżaliśmy przez Palestynę nawet o tym nie wiedząc. Kiedy zorientowaliśmy się, że jesteśmy na odcinku autostrady w tymże kraju (nie uznanym za państwo przez Izrael), zastanawialiśmy się czy będziemy musieli okazać się paszportami, których przy sobie nie mieliśmy. Obawialiśmy się wielu innych rzeczy, np. tego, że droga będzie zamknięta ze względu na ostatnie opady śniegu. W normalnych warunkach, bez zmian klimatycznych, łatwiej nam byłoby chyba dostrzec kometę na nocnym niebie aniżeli zobaczyć spadające płatki śniegu w tym śródziemnomorskim kraju! Obawialiśmy się też, że Ściana Płaczu będzie niedostępna dla turystów w dzień szabatu. Wiedzieliśmy, że Betlejem było wówczas zamknięte dla obcokrajowców, ale nie sprawdziliśmy jak ta sytuacja wyglądała w innych regionach. I tak pełni obaw podążaliśmy szeroką autostradą... w stronę słońca. Poddaliśmy się łagodnie jak owieczki czystemu przypadkowi, który prowadził nas jak pastuszek przez nieznaną nam okolicę.

Droga okazała się być otwarta dla przejezdnych, chociaż górki zgromadzonego śniegu wciąż przypominały nam o niedawnych anomaliach pogodowych. Wielu mieszkańców przystawało na autostradzie, żeby podziwiać białe szaleństwo, którego wielu ludzi tutaj nigdy nie doświadczyło. Dzieci lepiły bałwany obok pędzących na drodze szybkiego ruchu samochodów. Widać zachwyt krótką zimą przygłuszył na chwilę naturalne instynkty rodzicielskie.

Jadąc z Tel Awiwu, obserwowaliśmy zmiany w rozciągającym się terenie, z nizinnego i bardziej piaskowego do zielonego, górskiego, przejeżdżając przez Wyżynę Judejską. Czasami czułam się jakbyśmy byli w Szwajcarii, gdy nagle wyrosły przed nami wysokie, chude drzewa, rosnące gęsto pomiędzy rozłożystymi iglakami. Wiedzieliśmy, że dojeżdżamy do Jerozolimy, kiedy to tu to ówdzie, pojawiały się osiedla z piaskowych, kwadratowych domków „przyklepionych” do stromych wzgórz, ustawionych jeden na drugim, tworząc ciekawe konstrukcje geometryczne. Czasami „zwisły” one przyczepione do bocznej ściany góry, jak białe kokony motyli. Droga wiała się jak wstęga, prowadząc nas do Jerozolimy 700 metrów ponad poziomem morza. Temperatura była niska i było nam zimno, ale nasza ciekawość rozgrzewając nasze zmarznięte ciała, dodawała nam sił i chęci na dalsze zwiedzanie. Naszym celem było dotarcie do murów Ziemi Świętej.

Jerozolima, nazywana również: Fundamentem, Twierdzą Syjonu, Miastem Pokoju, Ziemią Izraela, Sanktuarium Świętym, Miastem Dawida, była inna od nowoczesnego Tel Awiwu, jak kolor biały





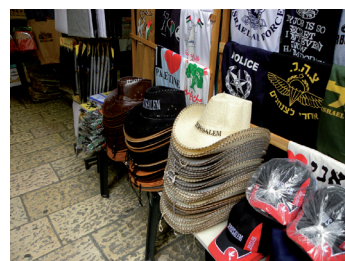
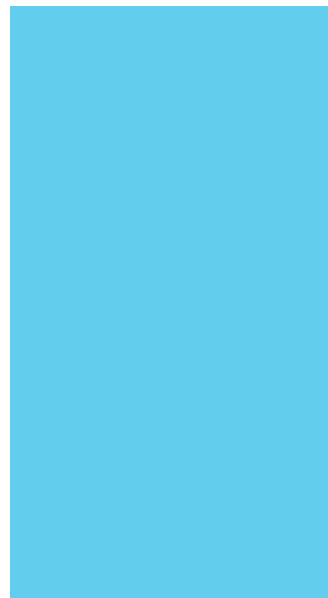
i czarny, a od reszty świata odróżniała się jak niebo i ziemia. Wjeżdżając do tego niezwykłego miasta podziwialiśmy osiedla, które rozciągały się raz z góry, raz pod górkę. Tak więc, po zaparkowaniu samochodu, nasze wędrówki przypominały wspinaczkę górską, a że chodzenia było dużo, szybko zrozumieliśmy jak bardzo brakuje nam formy do tego typu eskapad.

Ogólnie miasto utrzymuje jeden styl architektoniczny, budynki są wyremontowane, a blado-żółte kolory bajecznie kontrastują z niebieskim niebem. Nowe budynki są bardzo nowoczesne i wyglądają jak świątynie, w których atrium z filarami podtrzymującymi łukowate sufity, prowadzi do innych pomieszczeń. Zielone drzewka, na których rosną pomarańcze ozdabiały tarasy – widok o tyle ciekawy, o ile ziemia była wciąż przykryta śniegiem. Niestety schludność niektórych okolic była zakłócona straszącym nas bałaganem rozkopanych ulic w innych miejscach, które były otoczone wałącymi się płotami. Brakuje wtedy troski o przeciętnego przechodnia, który bierze życie we własne ręce omijając zagracony chodnik. Starsze domy, choć wybudowane w tym samym stylu, miały w sobie coś z zaniedbanej kobiety, która maluje brudne paznokcie, farbując niestarannie swoje włosy, ukazując stare odrosty i nosi skarpetki

z falbanką, które zakłada do szpilek. Budynki te również charakteryzuje ta sama niedbałość o detal i jakieś zagapienie się w osiągnięciu jednolitego celu. Tak więc, w jednym domku znajdują się liczne okna, małe, duże i wielkie, a każde ma wstawione inne kraty lub metalowe, zewnętrzne żaluzje. Pełno jest tam balkonów, często zasłoniętych białą firaną lub zielonym plastikiem. Balkony, pełne talerzy satelitarnych, są czasami połączone schodami z innymi balkonami w dobudowanej części budynku. Wyglądało to trochę tak jakby mieszkańcy na bieżąco wymyślali dodatkowe elementy w tym całym chaosie, a dom był czymś w stylu: „work in progres” („pracą w toku”), rzeźbą z gliny, do której każdy może coś dokleić według własnego uznania. Z tym, że efekt końcowy przypomina trochę obraz namalowany przez Picassa, w którym postać ma nos na czole, a oko na ustach...

Kiedy dotarliśmy do Starego Miasta Eric dzielnie nam pilotował, trzymając I-Phona z mapą w dłoni, udając, że wie gdzie idzie. Tłumy ludzi z różnych stron świata starały się przedrzeć przez wąskie uliczki, które były wypełnione po brzegi różnymi rupieciami dla turystów, porozkładanymi na ziemi, jeszcze ujmując wąskiemu przejściu. Tylko niektóre butiki arabskie sprzedawały różne kolorowe błyskotki, które wyglądały jak z „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Wszędzie było słychać gwar prowadzonych rozmów krzątających się ludzi. Trudno było znaleźć zaciszne miejsce w tym zgiełku. Tu i ówdzie rodzice nawoływali swoje dzieci do trzymania się razem, turyści wymieniali informacje dotyczące podróży w różnych językach świata, ktoś zaśmiał się z kawału, którego nikt inny nie rozumiał. Gdzie indziej, zagubiony turysta pytał się o drogę do Ściany Płaczu, jacyś chłopcy palili papierosy w zakątku wąskiej ulicy. Dzieci, ubrane w białe koszule, czarne kamizelki i jasne, okrągłe czapeczki, bawiły się w coś co przypominało wyliczankę z użyciem kamyka. Sprzedawcy wciskali turystom różne przedmioty, nie wypuszczając ich ze sklepów. Popełniliśmy błąd wchodząc do jednego z nich. „This! The best!, This! The best!, Not expensive! Good price! Good price!” – trąkotał jak papuga sprzedawca, podtrzymując męża za ramię, zaciągając go z powrotem do półek sklepowych. Z trudem udało się nam wyslizgnąć ze sklepiku pod niewagę handlarza, znikając w tłumie.

Gdzeniegdzie rozchodził się ciepły, gęsty i egzotyczny zapach gotowanego jedzenia, czasami o mdłej, ale silnej woni przypraw. Aromat ten mieszał się ze żrącą duchotą palącej się mirry w kamiennych lub stalowych misach oraz stęchlizny ukrytej w zimnych murach starego miasta. Sprzedawcy oferowali jedzenie, które wyglądało jak pizza z zielonym zielskiem. Moje instynkty





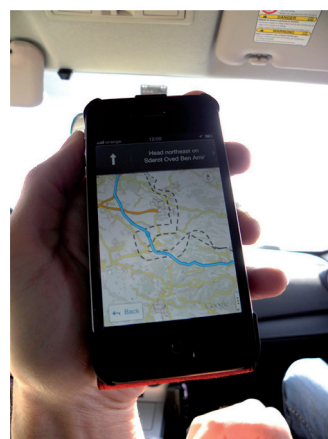
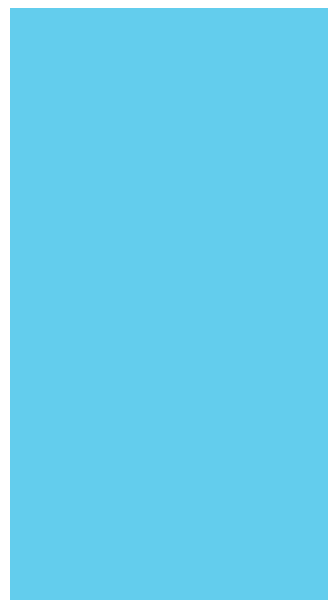
samozachowawcze nie pozwoliły mi na spróbowanie tego dania. W takich chwilach doceniam swój mózg, który jest ewolucyjnie wyposażony w mechanizmy obronne, a konkretniej, nasze zmysły. Zmysł obrzydzenia jest najlepiej rozwinięty, dzięki czemu nie sięgamy po potrawy zagrażające naszemu życiu, chroniąc nas przed ciężkim zatruciem pokarmowym. Pomimo wszystko byłam głodna i chciałam spróbować jakieś oryginalne danie. Zagracona regionalna restauracja, w której unosił się zapach płynu dezynfekującego z toalety, oferowała różne szybkie przekąski. Wszędzie na ścianach widniały krzywo zawieszone, pozdzierane, wyblakłe stare plakaty, portrety i zdjęcia ukazujące wszystko, od Coca Coli do ludzi siedzących w tradycyjnych strojach. Kruczowłosego właściciela biegało w tę i z powrotem, nawiązując namiętne rozmowy w języku arabskim, mówił głośno i szybko, zlecał zamówienia lub wskazywał na telewizor. Zamaszyście gestykulujący mężczyzna opowiadał coś na temat jakiegoś polityka. Ściśnięte stoliki w pomieszczeniu były nakryte brązową ceratą. Obawiałam się o jakość serwowanego jedzenia, ale posiłek był świeży. Najbardziej smakowały mi surówki i pszenne, okrągłe placki „pita” oraz podawana do tego zimna przekąska „hummus” przyrządzona z ciecior, czosnku, pasty sezamowej, oliwy i kminku. Delektowałam się też serwowaną w całym Izraelu czarną herbatą ze świeżymi liśćmi mięty.

Udając się w kierunku Ściany Płaczu, po wielogodzinnej wędrówce, gubiliśmy się w wąskich alejkach, w których biegały setki kotów. Koty były w większości chore, miały grzybicę i wyglądały mizernie. „Starając się pozbyć szczurów, ludzie przywieźli na te tereny koty. Pozbywając się jednej plagi, stworzyli nowe utrapienie” – pomyślałam. Zwalczając myszy, koty stały się same w sobie inwazją, z którą lokalni mieszkańcy sobie najwidoczniej nie radzą. Byłam bardzo zmęczona i było mi zimno, „nie czułam nóg”, szłam z opuszczoną głową, wspinając się po licznych, szerokich schodach. Nagle bardzo głęboki dźwięk muzyki rozniósł się po całej Ziemi Świętej. Pod moimi stopami poczułam drgania, które przeszły mnie z dołu do góry i od góry do dołu. Głęboki i donośny dźwięk: „aaaaauuuuummm” rozległ się w całej okolicy z taką siłą, że

zadrżały kamienne mury, zadrgała kamienna ulica. Zatrzęsła się cała ziemia. Poczułam się jak w czasach biblijnych podczas bitwy pod Jerychem, w której wojownicy izraelscy okrążali miasto przez siedem dni grając na baranich trąbach. Miałam nadzieję, że silne fale akustyczne nie zniszczą archaicznych budowli. Monotonnej muzyce towarzyszyło bicie dzwonów oraz gardłowe wymawianie jakichś słów ze starożytnych tekstów. Stając na schodach prowadzących do kolejnej ślepej uliczki w labiryncie, odwróciłam się i zobaczyłam olbrzymią, błyszczącą w słońcu szczerzo-złotą kopułę. Dzisiaj już wiem, że było to muzułmańskie sanktuarium – Kopuła na Skale. Poczułam się niezmiernie zagubiona, wsłuchując się w brzmienie spotęgowane echem, wychodzące z każdego zakamarka, zarówno z czeluści jak i z przestworzy. Przystanęłam i zamknęłam oczy. Zapadłam się w ten moment jak w akustyczną otchłań. W mojej wyobraźni widziałam Boga, który z furją uderzył piorunem w Wyżynę Judejską, przełamując górę na dwa nierówne kawałki, nawołując ludzi do przebudzenia i porzucenia grzechu. Poczułam, że dryfuję na innych falach duchowych, jakbym była samotnym wędrowcem, kapitanem na maleńkim statku pośrodku oceanu, mnichem-samotnikiem, szukającym natchnienia gdzieś w wysokich górach. Stałam się częścią oddalonej świątyni, która nawiązała ze mną kontakt poprzez niewidoczną pępowinę, a która mi nagle wyrosła z mojego duchowego ciała, z mojego prawdziwego „Ja,” o którym do tej pory nie miałam pojęcia. To właśnie wtedy po raz pierwszy poczułam najprawdziwsze tchnienie Boże, świadomie zrozumiałam pojęcie Duszy. Wszystkie dotychczasowe sprawy, kłopoty, radości i uroki życia, piękno przyrody, pokój, miłość – ta najprawdziwsza matka do dziecka; ale i mściwość, zazdrość, terroryzm i wojny zlały się w jedną masę nabierając transcendentalnego znaczenia. Dryfowałam gdzieś w otwartej, dalekiej przestrzeni, spoglądając na maleńkich ludzi przygniecionych swoimi wielkimi problemami. W tamtym momencie, najważniejszy był nasz Stwórca, Demiurg, Źródło, Omnipotencja, Potęga, Wszechświat, Bóg.

Zauroczona muzyką, naładowana energią, poczułam, że moje ciało jest zdrowe a mój umysł jasny. Byłam pełna harmonii. Nigdy dotąd nie przeżywałam żadnego miejsca w taki sposób, nie doświadczyłam czegoś podobnego. Podążając kamiennymi uliczkami w duchowym uniesieniu, zupełnie przypadkowo znaleźliśmy się w wyżłobionym w górze tunelu, jaskini, która poprowadziła nas do Ściany Płaczu.

Ze względu na szacunek do modlących, nie mogliśmy robić zdjęć w dzień szabatu. Z daleka obserwowałam odwróconych w stronę ściany zamyślonych wiernych. Mur miał widoczne, ciemne plamy





od pocisków armatnich będących pozostałością licznych walk o tę ziemię. Podczas swojej długiej historii Jerozolima została zniszczona 2 razy, 23 razy była oblegana, 52 razy zaatakowana i 44 razy przejęta! Nie znam innego miejsca na świecie, o które walczono by aż z taką namietnością i zawziętością! Trzy religie monoteistyczne: judaizm, chrześcijaństwo i islam uznają to miejsce za swoje własne, przez co często wynikały spory o to do kogo tak naprawdę należy ten kawałek ziemi. W dzisiejszych czasach Jerozolima jest stolicą Izraela (z czym nie zgadzają się niektóre państwa). Miasto znane jest z licznych opisów biblijnych. To tam znajdowała się Świątynia Jerozolimska wybudowana przez króla Salomona, w której trzymano Arkę Przymierza. Jedyną pozostałością po starożytnej świątyni jest dzisiaj Ściana Płaczu, zwana Murem Zachodnim. Przy tej ścianie pielgrzymi ofiarowują swoje modlitwy z prośbami do Boga. Mężczyźni i kobiety modlą się osobno, przy czym tylko mężczyźni mają prawo głośno czytać Torę oraz okrywać się rytualnym szalem modlitewnym.

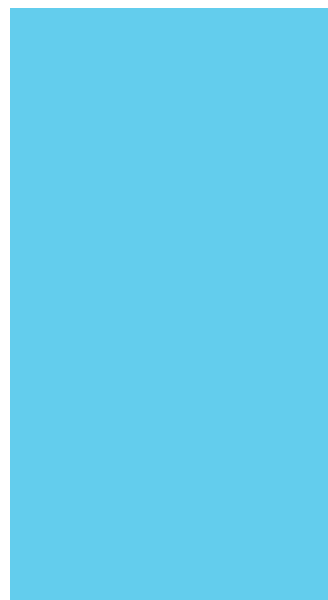
Strażnicy na placu stanowczo oddzielali tłumy zwiedzających od osób skupionych przed samym murem. Żałowałam, że nie mogłam dołączyć do modlącego się ludu.

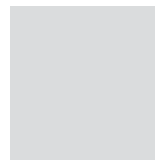
Droga do domu

Powracając z Ziemi Świętej do domu czułam ulgę, czułam spokój, czułam zmiany na lepsze. Odzyskałam jakże zapomniane przeze mnie „vis vitalis”. Nie mogłam otrząsnąć się z wrażeń, które zabrałam ze sobą z tego cudownego miejsca. Rozmyślałam o Biblii, o królu Dawidzie, Golgocie, Górze Oliwnej, o Mahomecie, który odbył „nocną podróż” do Jerozolimy. Moje kolorowe doznania

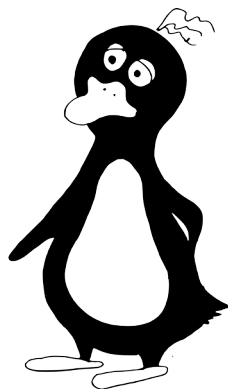
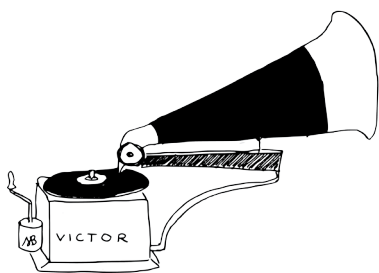
zostały chwilowo odsunięte na bok kiedy w samolotowym okienku zauważyłam piękne góry szwajcarskie. Cieniutki pasek srebrnej rzeki płynął sobie błyszcząc w słońcu, przecinając na pół pasma górskie. Blando-niebieskie wzgórza przypominały mi, w którym jestem już kraju. Ciekawe było przejście z ciepłego klimatu na zimowy, które stanowiło dla mnie mały szok termiczny. Zima, pomimo wszystko, ma swój urok szczególnie w miejscach niezmaconych śladami przechodzących ludzi czy jadących samochodów. Biały, delikatny śnieg, okrywający pola, góry i lasy symbolizował dla mnie ulotność szczęśliwych chwil, które tylko pokrywają górne warstwy wielu poziomów życia. Wystarczy silniejszy powiew wiatru, a powstaje burza śnieżna, przez którą jest się nam trudno przedrzeć. Stając w środku tego szaleństwa, jesteśmy ślepi, ubezwłasnowolnieni przez siły wyższe. Oczekując na zmianę kierunku tej wichury, możemy stać w miejscu i czekać aż zamarzniemy lub postawić krok w nieznanym kierunku. Na myśl przyszedł mi wiersz Roberta Frosta: „The Road Not Taken” („Droga nie obrana”). Poeta opisuje w nim dylemat dokonywanych decyzji. „Wszystko w życiu jest wyborem” – westchnęłam. Jakże często stoimy na rozdrożu, starając się wybrać właściwy i najlepszy dla nas kierunek. Ale i tak nie ważne gdzie podążamy, którą ścieżkę obierzemy. Ironicznie, na obu drogach życia są różne niespodzianki i te miłe, i te złe, a drogi są bardzo podobne do siebie. W Izraelu uświadomiłam sobie, że nawet najbardziej trudne chwile napotykanne na naszym życiowym szlaku, które przypominają uporczywe sztormy, w końcu przemijają. Fale nikną w mgnieniu oka, a woda nagle cichnie, stając się płaska jak papier. W Jerozolimie doszłam do wniosku, że każdy z nas jest pielgrzymem na tej ziemi, który się z trudem wspina na wysoką górę, żeby za chwilę stracić równowagę i się z niej stoczyć jak lawina. Poszukując szczęścia w świecie zewnętrznym zabłąkany wędrowiec ostatecznie dochodzi do swojej własnej Świętej Ziemi. Napotykając na wiele murów, chodząc ślepymi uliczkami, bezustannie upadając i powstając, człowiek odkrywa świętość w głębi swojego istnienia. Bo jak przekonywał nas austriacki prekursor egzystencjalizmu R.M. Rilke najważniejsza jest: „podróż wewnątrz samego siebie”

Agnieszka Thomassen





Na Twoje
pytanie
poszukamy
odpowiedzi



Twoją
myśl
przekażemy
innym...

